Montrealski wernisaż Janusza Migacza

Janusz Migacz

Katarzyna Szrodt

Janusz Migacz jest malarzem znanym i cenionym w artystycznym środowisku Kanadyjczyków i wśród montrealsko-polskich miłośników malarstwa. Jest jednym z nielicznych artystów, którzy utrzymują się ze swojej twórczości, co w przypadku artysty-imigranta jest dużym sukcesem.

Ekspresjonistyczne malarstwo o intensywnych kolorach i grubo kładzionej farbie, jakie Migacz uprawiał w Polsce, w Kanadzie, w której mieszka od końca lat 80. ewoluowało w stronę abstrakcji figuratywnej o stonowanej, brunatno-świetlistej palecie. Tajemnicze piękno kobiecego ciała od początku fascynowało artystę, stąd też nie dziwi, że eksplorując ten temat dotarł do świata baletu, który stał się dla niego źródłem niekończącej się inspiracji. Balet: piękno i elegancja ułożenia ciała, ekspresja ruchu, wyraziste gesty różnych pozycji baletowych, delikatność i kruchość ciał baletnic, spódniczki jak skrzydła motyli – to dobrze znany w historii malarstwa temat, któremu z całości poświęcił swoją twórczość Edgar Degas, w dużej mierze Toulouse Lautrec, jak i wielu malarzy, których fascynował taniec. Od chwili, gdy w willi pompejańskiej z I w. n.e. znaleziono mozaikę, na której Trzy Gracje tańczą razem, motyw tańczących kobiet i kręgu tańca, wielokrotnie podejmowany był przez artystów, poprzez Goyę, Rubensa, do słynnego „Tańca” Henri Matisse’a. Janusz Migacz swoim ostatnim obrazem, przedstawiającym taneczny krąg

kobiet, dołączył do tej długiej tradycji.

Janusz Migacz

Migacz wychodzi od figury, gestu, studium ciała, ale to barwna

plama, abstrakt, pociągają go jako malarza. Stąd sylwetki nie są wiernie oddane, nie należy szukać podobieństwa czy wiernego odwzorowania pozycji baletowych. To plama, kolor, tajniki malarskich poszukiwań pełnią tu ważniejszą rolę niż model. Emil Zola, przyjaciel i protektor Paula Cezanne'a ujął ten fenomen w słowach: „Malarstwo to kawałek natury widziany przez temperament".

Żywiołowe obrazy Migacza, jednocześnie sensualne i dynamiczne, balansujące między figuratywnością, a semi abstraktem, zasymilowane zostały przez zakochanych w abstrakcji kanadyjskich krytyków sztuki i kolekcjonerów, czego dowodem jest nie tylko ich sprzedaż, ale również poświęcony Migaczowi rozdział w historii malarstwa kanadyjskiego pióra Roberta Bernier *La Peinture au Quebec Depuis les Annes 60.* (Editions de l'Homme, 2002).

Od wielu lat artysta związany jest z kilkoma galeriami sztuki w dzielnicy Vieux Port w Montrealu, gdzie wielokrotnie wystawiał swoje prace na wystawach indywidualnych i zbiorowych. Ostatni One-Man Show zorganizowała mu Gallery of Contemporary Art w kompleksie St. Ambroise.

Katarzyna Szrodt podczas wernisażu w Montrealu (październik, 2018).

Janusz Migacz podczas wernisażu w Montrealu (październik, 2018)..

Wernisaż jest zawsze świętem sztuki, odrywa ludzi od przyziemnej codzienności, pozwala zachwycić się ulotną chwilą: plamą, kolorem, figurą, tajemnicą talentu podpowiadającego artyście zaskakujące i zachwycające wizje. Przenosi wszystkich tajemniczy krąg wyobraźni, sztuki dla sztuki. Przybyli za wernisaż oglądali obrazy, rozmawiali o nich z malarzem, który pokazał efekt pracy długich dni, miesięcy, lat w samotności, bo jak ujęła to Gertruda Stein, przyjaciółka Picassa i Matisse'a : „Malarz, który chce coś wnieść do sztuki, musi być sam i sam dotrzeć do własnej drogi". Janusz Migacz odnalazł swoją drogę, nie ulega to wątpliwości.